OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 2-GO MAJA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 121

Dzień 1-szy maja minął w całej Polsce spokojnie

Tylko w Brześciu doszło do krwawych zajść.

Jedna osoba zabita — trzy ranne.

W Warszawie prowokacje komunistyczne nie udały się.

Święto 1-go maja miało w całym kraju przebieg spokojny. Komunistom nie udało się nigdzie zakłócić porządku.

We **Lwowie** próbowali komuniści opanować trybuny, z których przemawiali mówcy socjalistyczni — odparci jednak zostali przez straż porządkową P. P. S. Policja skonfiskowała kilka transparentów komunistycznych i aresztowała 16 osób.

W **Krakowie** komuniści odbyli oddzielny wiec przy trzecim moście, poczem ruszyli pochodem na Rynek, zostali jednak wstrzymani przez policję, która aresztowała jednego z manifestantów.

W **Zagłębiu Dąbrowskiem** tylko z Będzina do Dąbrowy ruszył większy pochód komunistyczny i połączył się z tamtejszymi manifestantami.

W jednym tylko **Brześciu** doszło wczoraj do rozlewu krwi.

Na cmentarzu prawosławnym nad Bugiem na t. zw. Stawach Wielkich komuniści w liczbie 500 osób, usiłowali urządzić pochód manifestacyjny i w tym celu rozwinęli transparenty z hasłami antypaństwowemi.

Znajdująca się na miejscu policja z komendantem posterunku st. przodownikiem Marjanem Dąbrowskim na czele, postanowiła nie dopuścić do utworzenia się pochodu komunistycznego.

St. przodownik Dąbrowski aresztował kilku komunistów.

Tłum rzucił się na policję, usiłując rozbroić policjantów i odbić aresztowanych.

Na wezwanie komendanta policji do rozejścia się z tłumu posypały się gęste strzały rewolwerowe i grad kamieni.

Policja zmuszona była w obronie własnej użyć broni.

Jedna osoba zabita trzy ranne.

W Warszawie.

Święto 1-majowe minęło w Warszawie spokojnie. Wbrew oczekiwaniom gdyż już od dłuższego czasu krążyły uporczywe wersje, że komuniści w tym roku zdecydowali się na wystąpienie śmielsze, niż w latach poprzednich.

Władze wiedziały o energicznych rozkazach, wezwaniach i instrukcjach pieniędzy, które z za kordonu przysyłano, aby zasilić kasę komunistów-krajowców, o przygotowaniach bardzo intensywnych, trwających już od miesiąca.

Wobec niepokojących wieści rząd ze swej strony czynił przygotowania, aby w żadnym razie nie dopuścić do manifestacyj komunistycznych na szerszą skalę.

Około godz. 12 min. 30 koniec pochodu PPS. zamknięty autami, mijał wylot ulic Chmielnej i Foksalu.

Przecięcie Ordynackiej mijało wtedy czoło masy komunistycznej z posłem **Warskim na czele.**

Nagle gdzieś od tyłów komunistycznych dobiegły krzyki i zgiełk zamieszania. Pochód w jednej chwili rozłamuje się. Czoło w gromadzie około 300 ludzi kroczy dalej, podczas gdy za nimi jest już pusta ulica, a zdala dobiega tętent koni i w mgle deszczowej gdzieś koło kościoła św. Krzyża majaczą granatowe mundury.

Oddział konnej policji wypadł z bramy domu Krakowskie Przedmieście nr. 3. Niewielki oddział, pluton pod komendą podkomisarza Stefana Szmidta, rozwinął się sprawnie, spiął konie i ruszył brawurowym galopem, wymiatając ulicę z ludzi samym swym widokiem.

Dopadli do Al. Jerozolimskich. Tu już czekała policja piesza pod wodzą podkomisarza 9-go komisarjatu Włodzimierza Pitułeja. Rozpoczęło się wyłapywanie komunistów z transparentami i sztandarami. Dadać należy, że tuż za konnym oddziałem podążało auto ciężarowe, okryte brezentową budą.

Do auta tego „ładowano" schwytanych. W tej robocie dzielnie pomagała policji publiczność.

Tymczasem konny pluton zawrócił i natarł na tłum, który rozbiegłszy się na widok pierwszej szarży w nieopisanym popłochu, teraz znów kroczył Nowym Światem.

Znów popłoch, ucieczka. Oddziałki policji, ukryte po bramach, ostatecznie zlikwidowały niedobitki komunistyczne na odcinku od Smolnej do Ordynackiej.

Oto i wszystko. Dziesięć minut, jeśli chodzi o czas i kilkunastu konnych, jeśli chodzi o siłę, — wystarczyło, aby rozproszyć tłum antypaństwowych manifestantów.

W czasie rozpraszania komunistów na odcinku Warecka — Chmielna w tłumie padł strzał.

Była to prowokacja komunistyczna. Na szczęście nie pociągnęła ona za sobą żadnych skutków.

Pochód PPS., uwolniony całkowicie od komunistycznego balastu, kroczył dalej w porządku i przeciągnąwszy Al. Ujazdowskiemi, Piękną, Marszałkowską do Al. Jerozolimskich przed lokalem Okr. Kom. Rob. rozwiązał się po przemówieniach pos. Jaworowskiego, M. Downarowicza, Praussowej i Piłackiego.

Europa spokojnie spędziła 1 maja.

Manifestacje minęły wszędzie bez zaburzeń.

Wiadomości z zagranicy o przebiegu 1-go maja są dotychczas skąpe. W większości państw europejskich zakazano wszelkich manifestacji.

Wielkie manifestacje natomiast — jak donoszą telegramy — odbyły się w **Berlinie.**

Depesze z **Londynu** podają, że dzień wczorajszy minął w całej Anglji pod hasłem walki z projektem rządowym o Trade-Unionach. Wszędzie odbyły się manifestacje bez żadnych wypadków.

W stolicy Estonji — jak telegrafują **z Tallina** — iluminowany był gmach poselstwa sowieckiego, które na balkonie umieściło biust Lenina i herb republik sowieckich.

W Rydze święto majowe zbiegło się tam z rocznicą zwołania pierwszej konstytuanty łotewskiej. Rocznicę tę uczczono przez uroczyste posiedzenie sejmu.

Dzienniki sowieckie w **Moskwie** zamieściły pierwszomajową odezwę międzynarodówki komunistycznej, która przedewszystkiem zajmuje się wypadkami chińskiemi.

Odezwa wzywa narody kolonjalne do rewolucji.

Alkohol—szatan domowego ogniska.

Samobójstwo opętanego morderczemi wizjami alkoholika.

Z Warszawy donoszą:

Około godz. 9 wiecz. wezwano wczoraj pogotowie na Pragę, na ul. Strzelecką nr. 1.

W ciasnej izdebce na facjatce lekarz stwierdził śmierć przez - powieszenie 28-letniego Stanisława Nawrockiego.

Mieszkał on tam z 23-letnią żoną Heleną, 5-letniem dzieckiem i teściową.

Często z facjatki dobiegały krzyki nieszczęśliwej kobiety.

— To Nawrocki bije „swoją"... — mówili sąsiedzi.

Bił żonę zawsze po pijanemu.

Jak trzeźwy, to choć „do rany przyłóż". Do pracy chodził na Okęcie, ale ledwie część zarobku przynosił do domu. Resztę przepijał. Wczoraj wypił bardzo dużo. Do domu ledwo się przywlókł około godz. 8-ej wiecz., a minę miał ponurą, nic dobrego nie wróżącą.

Posiedział chwilkę w domu, potem ruszył do sąsiadów z prośbą:

— Pożyczcie siekiery.

Gdy spytano go poco mu ona o tej porze wybełkotał bez zastanowienia:

— Z Helką muszę skończyć... Dziecko też zabiję.

Naturalnie nie dano mu siekiery, a żonę zawiadomiono, żeby się z dzieckiem gdzieś schowała.

Wróciwszy do domu i nie zastawszy nikogo, Nawrocki zamknął się na klucz.

Nie było go słychać. Myśleli ludzie, że położył się spać.

W dwie godziny potem żona zdecydowała się wrócić do mieszkania. Na pukanie i stukanie nikt nie odpowiadał.

Otworzono drzwi łomem i — okropny ujrzano widok.

Na klamce zwisały chłodne już zwłoki alkoholika - samobójcy.

Już nie było po co przyjeżdżać karetce pogotowia.

Dziś wznowienie rokowań polsko-niemieckich

W ciągu miesiąca traktat handlowy będzie podpisany

zdaniem posła niemieckiego w Warszawie p. Ulricha Rauschera.

Warszawa, 2 maja.

Gdańska „Baltische Presse" w długim telegramie z Berlina donosi o tarciach w łonie gabinetu niemieckiego w sprawie wznowienia rokowań polsko-niemieckich o traktat handlowy.

Różnice zdań wśród członków rządu niemieckiego są bardzo poważne i znalazły w ostatnich dniach dość jaskrawy wyraz. Przeciwieństwa istnieją głównie między min. Stresemannem a przedstawicielami partji niemiecko-narodowej w gabinecie, którzy bronią interesów niemieckich rolników i wypowiadają się przeciw zawieraniu traktatu handlowego z Polską.

Pozycja przeciwników rokowań w gabinecie wzmacniana jest przez to, że niema dnia, ażeby do rządu nie dochodził jakiś protest lub oznaki sztucznego oburzenia przeciwko przypuszczalnym ustępstwom ze strony Niemiec co do układów handlowych z Polską.

Między in. zarząd główny Związku ziemian w Brandenburgji powziął srogą rezolucję przeciwko myśli wznowienia układów niemiecko-polskich.

Poseł niemiecki w Warszawie Rauscher żąda od rządu jasnych i stanowczych wskazówek.

***

Poseł niemiecki w Warszawie p. Ulrich Rauscher oświadczył w wywiadzie, udzielonemu jednemu z pism warszawskich:

W poniedziałek od samego rana rozpoczynam rozmowy z ministerstwem spraw zagranicznych na temat rokowań.

Jestem zdania, że niema żadnego powodu do pesymizmu. Może nie dojdziemy do stuprocentowego rezultatu, lecz przypuszczam, że w ciągu maja sprawa traktatu będzie w sposób zadawalniający dla obu stron zdecydowana.

Gen. Rozwadowski

otrzymał akt oskarżenia.

Wilno, 2 maja.

W dniu wczorajszym przebywającemu w więzieniu na Antokolu gen. Rozwadowskiemu doręczono akt oskarżenia. Akt oskarżenia zawiera zarzuty, dotyczące szeregu nadużyć popełnionych przy dostawie amunicji i karabinów maszynowych. Pozatem w akcie oskarżenia postawiony jest zarzut obrazy żołnierzy.

Hiobowe wieści z Ameryki

Już 200 000 osób straciło dach nad głową z powodu powodzi.

Nowy Jork, 2 maja.

Prezydent Coolidge udaje się osobiście na teren katastrofy, spowodowanej przez wylew Mississipi.

Nowy Orlean, 2 maja.

Wylewy Mississipi rozszerzają się w stanach Arkanzas. Mississipi i w północnej części stanu Luiziana. Wezbrane wody zerwały jeszcze jedną tamę i zalały dwa nowe miasta.

Londyn, 2 maja.

Władze przewidują konieczność ewakuacji południowo - wschodniej części stanu Arkanzas. Gdyby to zarządzenie zostało wprowadzone w życie, 60 tysięcy ludzi pozostałoby bez dachu.

Czerwony Krzyż pobudował kolosalne baraki, mogące pomieścić 140.000 na ogólną ilość 200.000 osób, które straciły dach nad głową z powodu powodzi.

Prawo lokautu

skasowane w Anglji.

Londyn, 2 maja.

Rząd postanowił wnieść do projektu ustawy w sprawie Trade-Unionów poprawkę, uznającą powszechny lokaut pracodawców za nielegalny.

Biblijny potop w dolinie rzeki Missisipi.

150,000 ludzi bez dachu nad głową.

Setki miljonów dolarów strat.

Żywioły sprzysięgły się na los i życie biednych mieszkańców doliny Missipi, gdyż powódź nietylko się nie zmniejsza, lecz, przeciwnie, przybiera tak zastraszające rozmiary, że poprostu dzieje ludzkości nie pamiętają tak wielkiego nieszczęścia, dającego pojęcie o tem, jak wyglądał **biblijny potop**.

Wprawdzie Missipi corocznie w okresie deszczów występuje z brzegów, ponieważ jednak okresy te można dokładnie przewidzieć, więc ludność nadbrzeżna jest przygotowana do obrony. Zresztą powódź taka nigdy nie przybierała rozmiarów katastrofy, choć nawiedzała stale osiem stanów Ameryki północnej, szczególnie dotkliwie powódź dawała się zawsze we znaki stanom Missipi i Arkanzas.

Katastrofa obecna dotknęła również te dwa przedewszystkiem stany, przyczem woda w wielu miejscach rozszerza się tak szybko, że dotknięci powodzią nie mogą zdążyć ujść na czas i dostają się nieraz pod wodę. Nic też dziwnego, że liczba tych, co zatonęli, jest bardzo wysoka, dochodzi bowiem do 500.

Jak dotąd woda zalała sześć miast: w mieście Arkanzas poziom wody na ulicach wynosi 2 metry; w mieście Greenville sześć tysięcy mieszkańców znajdowało się w strasznem położeniu na wąskim skrawku ziemi, mającym zaledwie 7 do 8 metrów szerokości i kilkaset stóp długości; miasto Indianola, mające 10 tysięcy mieszkańców, znajduje się w położeniu nie lepszem.

Na prawym brzegu rzeki zachodzi obawa, że tamy pękną na przestrzeni 160 kilometrów, dlatego też rolnicy z całej tej okolicy uciekają, zostawiając na los domy i cały dobytek. Do dnia 26 kwietnia obliczono, że już zalany przez wodę obszar wynosi 25 tysięcy kilometrów kwadratowych i że do tego czasu 150 tysięcy ludzi straciło dach nad głową; straty to tem ważniejsze, że dotknęły one przeważnie drobnych rolników i mieszkańców małych osad.

Na całej ogromnej równinie doliny Missipi schronienie znaleźć można było tylko na wałach przybrzeżnych i tamach oraz na kurhanach, w których przed wiekami indjanie grzebali umarłych. Lecz i te schronienia były bardzo niepewne z uwagi na to, że aż roiło się tam od jadowitych węży, które wylew wypłoszył i również zmusił do szukania ratunku na wzniesieniach.

Dotychczasowe już obliczenia strat materjalnych — a powódź stale się szerzy i posuwa ku południowi, obejmując tereny, położone przy mieście N. Orlean — sięgają setek miljonów dolarów! Katastrofa więc istotnie niesłychana, wobec której bledną wszystko, co dotąd o powodziach można było czytać lub słyszeć.

Zwycięstwo wyborcze partji pracy

w Ostrołęce.

W ubiegłym tygodniu odbyły się wybory do rady miejskiej w Ostrołęce, które zmieniły zasadniczy dotychczasowy wygląd tamtejszych władz miejskich. 43 proc. wszystkich głosów wyborczych otrzymała partja pracy, uzyskując na 23 mandaty 11. Dwie połączone listy narodowo-demokratyczne otrzymały 4 mandaty, a reszta mandatów przypadła drobnym ugrupowaniom: P. P. S. i żydom. Komuniści uzyskali jeden mandat.

Poseł Knoll otw era pawilon olsk. na targach w Medjolanie.



Niedawno otwarte zostały wielkie Targi w Medjolanie. — W gmachu wystawowym znajduje się i pawilon polski, dzieło architekta Rogaczewskiego, który wywołuje wśród zwiedzających duże zainteresowanie nietylko eksponatami polskiemi, lecz i samą konstrukcją pawilonu, bardzo estetyczną, opartą na swoistych polskich motywach. — Fotografja nasza przedstawia moment, w którym przybyły umyślnie w tym celu z Rzymu poseł polski przy Kwirynale, p. ROMAN KNOLL (x), dokonuje otwarcia polskiego pawilonu. Obok stoi komisarz wystawy p. PURICELI (xx), który w czasie otwarcia wystawy wygłosił serdeczne przemówienie na cześć przyjaźni polsko-włoskiej, tudzież ministra BERTONIEGO (xxx).

Dzieci-wilczęta.

Siedmioletni chłopak wykarmiony i wychowany przez wilki. — Chodzi na 4 łapach, wyje i kąsa.

Cała prasa angielska zajmuje się obecnie osobliwem zjawiskiem dzikego dzieciaka, którego wykryto w dżungli indyjskiej niedaleko Allahabadu. Siedmioletniego tego chłopaka znaleziono tam w chwili, gdy na modłę zwierzęcą chodził na czterech łapach. Podróżni którzy schwytali chłopca, mimo jego opowiadań, utrzymują, iż jest to jedno z dzieci-wilków, które niejednokrotnie XIX wieku znajdowano w lasach indyjskich.

Przed jakiemiś 80 laty wilki były w Indjach o wiele liczniejsze niż dzisiaj i często podobno porywały dzieci z siedzib ludzkich. Ponieważ Hindusi okrywają swoje dzieci mnóstwem klejnotów bywali wówczas ludzie, których specjalnością było wynajdywanie nor wilczych i zabieranie z nich kamieni, któremi ozdobiona była dziatwa, porwana przez wilki. Niejednokrotnie w tych norach wilczych znajdowano dziecko, które wilczyca żywiła wraz ze swemi małemi.

Dzieci owe, o których legenda głosi, chodzą wszystkie, jak zwierzęta na czterech łapach, nie mówią, lecz szczekają i wyją, jedzą ze szczególnem zamiłowaniem surowe mięso, a wprowadzone w normalne środowisko ludzkie, wydają się nieuleczalnie zidjociałe. Umierają naogół po kilku miesiącach, a najwyżej po trzech lub czterech latach. Gdyby któreś z tych dzieci-wilków miało normalną inteligencję i gdyby można dać cenne wskazówki z dziedziny psychologji zwierzęcej.

Wszystkie jednak te stworzenia dalekie są bardzo od sławnego Mowgli Kiplinga, półboga dżungli...

Dziecko, które wykryto teraz w dżungli indyjskiej, ma istotnie maniery je nauczyć mowy ludzkiej, mogłoby ono bezwzględnie zwierzęce. Rzuca się na jedzenie z dziką żarłocznością. Od czasu do czasu wpada w jakieś ataki wściekłości. Przeniesiony do szpitala w Allahabad, chłopak zaczął gryźć inne dzieci, darł wszystko, co mu wpadło pod rękę, musiano go zamknąć w osobnej celi, gdzie poszarpał na strzępy prześcieradła i materac, na wchodzących zaś oo izby dozorców rzucał się, jak szalony, drapał ich i gryzł w zapamiętaniu. Lekarze przypuszczają, że dziecko dotknięte jest chorobą umysłową.



Powyższa fotografja zainteresuje niechybnie miłośników wszelkich „osobliwości". Pięciomark ów banknot został puszczony w obieg jako pieniądz namiastkowy w r. przez zarząd gminy Knurów na Górnym Śląsku (w powiecie rybnickim), czczenia pamiątkowej chwili przyłączenia Knurowa do Polski. Napisy ym banknocie drukowane są w języku polskim i niemieckim. W pośrod ści się fotografja przedstawiająca obraz chwili, w której zgromadzeni mieszkańcy Knurowa, powiewając biało-czerwonym sztandarem nor m, witają entuzjastycznie powrót do polskiej macierzy. Na odwrotnej stroni nknotu znajduje się obrazek, przedstawiający eksportację zwłok ś. p. d-ra stwczyńskiego. zamardowanego w Gliwicach 18-go kwietnia 1922 roku.

Lya de Putti.



Jedna z najbardziej popularnych aktorek filmowych jest Lya de Putti. W oryginalnej toalecie, niesłychanie plastycznie uwydatniają się jej wężowe linje ciała i fascynująca uroda, które tyle roz głosu sprawiły jej nazwisku.

Słynny śpiewak

Battistini

nie ma wcale zamiaru zostać mnichem.

Wiadomość o tem, jakoby słynny śpiewak Mattia Battistini po ostatnim swoim koncercie, mającym się odbyć w dniu 2 maja w Stuttgarcie, zamierzał wstąpić do klasztoru, wywołała silne wrażenie w kołach artystycznych.

Battistini bawi obecnie w Berlinie i tam właśnie w hotelu Adlon zainterpelowała go śpiewaczka włoska Mafalda Salvatani, zapytując ile w tyhc pogłoskach prawdy. Na to śpiewak odpowiedział:

— Ależ droga pani, jakże pani mogła uwierzyć w coś podobnego. Ze mnie wprawdzie jest dobry chłop, ale byłby ze mnie kiepski mnich.

Artysta na zapytanie, w jaki sposób mogą powstawać tego rodzaju plotki, oświadczył, że w okolicy Rzymu, gdzie ma swoją posiadłość, znajduje się w pobliżu żeński klasztor, który co jakiś czas nawiedza. Być może, że opowiadał o tem i źle go zrozumiano.

— Nie, rzekł Battistini, do klasztoru stanowczo nie pójdę.

Okazuje się również, że wieść jakoby koncert w Stuttgarcie miał być kresem karjery śpiewaczej, oparta jest również na fałszywych informacjach. Artysta zamierza bowiem śpiewać w dniu 5 maja w Kissingen, 8 maja w Wiesbadenie, a stamtąd chce się udać do Paryża, z Paryża jedzie Battistini do Hiszpanji, by przepędzić jakiś czas w posiadłości swojej zwanej Membrilla w pobliżu Madrytu.

Pogłoska o zamiarach Battistiniego powstała prawdopodobnie przez to, że opuścił on swoje obszerne mieszkanie w Rzymie, a zamieszkał w czteropokojowem mieszkaniu, ofiarowanem mu przez klasztor Collegio Spanolo w Trastevere koło Rzymu z wdzięczności za to, że klasztor kazał odnowić własnym kosztem.

Mieszkanie to jednakowoż wcale nie przypomina klasztornych cel, jest bowiem urządzone z całym nowożytnym komfortem. Błędną jest również informacja, jakoby Battistini podróżował stale w towarzystwie braciszka zakonnego.

Stale bowiem towarzyszy mu jego długoletni służący Alfredo Petrelli, którego niejednokrotnie z powodu jego wygolonej twarzy o typie księżym, a specjalnie z powodu dużego czarnego miękkiego kapelusza i zapiętego pod szyję czarnego surduta, niedokładnie źle poinformowani biorą za księdz



— Pan jest malarzem?!... Przecież ja wyglądam na tym portrecie jak małpa!

— Trzeba było o tem pomyśleć przed zamówieniem portretu...



— Woda dziś jest strasznie zimna...

— Tak... Ale ja się kąpię tylko dlatego, że mama mi zabroniła...

A to wszystko przez kobietę.

Zakochany młodzieniec skradł garnitur krawcowi

bo nie chciał czynić zawodu narzeczonej.

Łódź, 2 maja.

— Za tydzień moja przyjaciółka urządza przyjęcie — powiedziała Lejzerowi Jachowskiemu, zamieszkałemu przy ulicy Spornej, jego narzeczona — musisz pójść ze mną tam się zawsze zbiera bardzo eleganckie towarzystwo.

Jachowski oczywiście chciał iść na wieczorek. Lubił bowiem się bawić, był młody, przystojny i pełen temperamentu. Miał jednak poważny kłopot. Skąd wziąć przyzwoity garnitur?

Jachowski był bowiem bezrobotny, podstawą jego otrzymania stanowiła zapomoga, otrzymywana w funduszu bezrobocia, to też nie mógł sobie pozwolić na sprawienie nowego ubrania.

Długo myślał Jachowski nad wybrnięciem z niemiłej sytuacji. Zwracał się do wszystkich kolegów, lecz żaden z nich nie chciał mu pożyczyć garnituru.

Tymczasem termin wieczorku zbliżał się, nie chciał więc niedotrzymać obietnicy.

Młodzieniec, zakochany po uszy, nie miał śmiałości przyznać się narzeczonej że nie posiada odpowiedniego ubrania.

Postanowił więc skraść jakiś garnitur znajomemu krawcowi, p. Felkowi.

W przeddzień wieczorku udał się doń z wizytą.

Felk, u którego Jachowski niegdyś pracował, uważał go za człowieka uczciwego, to też mając coś do załatwienia na przeciąg kilku minut pozostawił go samego w pracowni.

Młodzieniec, korzystając z okazji, ściągnął garnitur i oddalił się szybko.

Poszkodowany po powrocie do domu stwierdziwszy brak niewykończonego nawet jeszcze zupełnie ubrania, zwrócił się do policji, która w mieszkaniu Jachowskiego odnazlazła garnitur.

Młodzieniec nie dotrzymał przyrzeczenia — nie był na wieczorku.

Sąd skazał go na 6 tygodni aresztu.

Kauczukowa afera w Tomaszowie.

Sprytny oszust, podający się za przedstawiciela bydgoskiej fabryki stempli kauczukowych

zabrał kilkunastu kupców

Tomaszów, 2 maja.

Szereg większych firm tomaszowskich padło ofiarą sprytnego oszusta, który w przeciągu kilku tygodni grasował w tem miasteczku.

Oszust, podający się za przedstawiciela bydgoskiej fabryki stempli kauczukowych i metalowych, po przyjeździe do Tomaszowa zamieszkał w największym hotelu miejscowym i szybko zadzierżgnął stosunki z najlepszemi sferami towarzyskiemi.

Elegancki młodzieniec z łatwością zawarł cały szereg oszukańczych tranzakcji.

Przedstawiając się, jako reprezentant fabryki bydgoskiej, otrzymał nieomal w każdej firmie zamówienie na pieczęcie po bajecznie niskiej cenie. U wszystkich klijentów oszust pobrał z góry prowizję, obowiązując się dostarczyć stemple w najszybszym czasie.

Minęło jednak kilka tygodni, a fabryka żadnej firmie nie nadesłała towaru.

Jeden z poszkodowanych, właściciel sklepu p. A. Wonczek, dowiedziawszy się, iż „przedstawiciel fabryki" opuścił już miasteczko wystosował list do Bydgoszczy.

Otrzymał on następującą odpowiedź:

Widocznie W. Pan również padł ofiarą oszusta, którego policja poszukuje od dłuższego czasu. Pisma pomorskie ostrzegały już w marcu bieżącego roku naszą klijentelę przed tym osobnikiem, który od wielu osób wyłudził większe sumy.

P. Winczek w porozumieniu z innemi tomaszowskiemi firmami, które nabrał pomysłowy oszust, zwrócił się do policji.

Małżonkowie Romańscy

staczali między sobą tak zawzięte boje,

że ich godzić musiała policja.

Łódź, 2 maja.

Pożycie małżonków Romańskich, zamieszkałych pod Poddębicami, było niezwykle burzliwe.

On był pijakiem i rozpustnikiem, karanym już więzieniem za kradzieże, ona — awanturnica i również gorliwa zwolenniczka Bachusa.

Czcigodna parka stanowiła istną udrękę dla sąsiadów.

Codziennie bowiem w ich mieszkaniu gromadziły się podejrzane indywidua, które do późnej nocy zakłócały spokój dzikiemi wrzaskami.

Małżonkowie przed kilku tygodniami rozeszli się zupełnie.

Stało się to z następującego powodu.

Romański miał kochankę, którą pewnego dnia zaprosił do siebie na libację.

Zazdrosna żona miała jednak również przyjaciół i przy ich pomocy wygoniła kochanków z domu.

Od tego czasu czcigodne małżeństwo żyło w seperacji, przyczem Romańska mieszkała w ich dotychczasowem „gniazdku", niewierny mąż zaś zainstalował się u kochanki.

Pewnego razu, potrzebując gwałtownie gotówki, podczas nieobecności magnifiki wtargnął do jej mieszkania i ogołocił je zupełnie z sprzętów domowych i garderoby damskiej, którą obrarzył swą przyjaciółkę.

Romańska postanowiła odpłacić mu pięknem za nadobne.

Nazajutrz udała się do jego mieszkania zamierzając pomścić swoje krzywdy.

Nie zastawszy nikogo w domu, w wściekłej pasji poczęła łamać stoły i krzesła.

W trakcie tych niszczycielskich czynności powrócił Romański.

Był pijany.

Nie zastanawiając się ani chwili rzucił się na żonę i począł ją walić pięściami.

Wywiązała się zajadła bójka w rezultacie której Romańska została dość ciężko poraniona.

Czułym małżonkiem zajęła się policja.

Zaraza śpiączki afrykańskiej.

Człowiek z zamkniętemi oczyma zawędrował pieszo z pod Grójca do Warszawy.

Z Warszawy donoszą nam:

Posterunkowy 11 komisarjatu, p. Stanisław Sieczek ujrzał na ulicy Bagatela osobliwą scenę.

Pod ścianą domu nr. 15 stał nieznajomy mężczyzna. Oczy miał zamknięte, głowę zwieszoną na piersi, ręce wsparte na sękatym kiju. Spał snem twardym. Dzwonki przejeżdżających tramwajów i szmer zebranego tłumu zdawały się zupełnie mu nie przeszkadzać.

— Hej, obywatelu, co panu jest? — zawołał policjant, kładąc dłoń na ramieniu śpiącego.

Silne wstrząsanie nie odniosło skutku. Nieznajomy pozwolił wziąć się pod rękę, wprowadzić do dorożki, ale nie otworzył oczu.

W komisarjacie ustalono, że nie jest pijany, lecz trwa w odrętwieniu. Zastosowano zwykłe środki trzeźwiące.

Dzięki kilku kroplom amoniaku, dziwny przechodzeń odzyskał na chwilę przytomność i przemówił. Podał się za Józefa Pałasza, mieszkańca wsi Leśnowola, pod Grójcem. Opuścił dom w ubiegłą środę o świcie i pieszo dotarł do Warszawy.

Szedł z zamkniętemi oczyma, niemal naoślep, zatrzymując się co pewien czas dla odpoczynku.

Pałasz jest chory na śpiączkę, okrutną chorobę, zawleczoną podczas wojny do Europy przez afrykańskie wojska kolonjalne.

Dyżurny przodownik polecił umieścić go w szpitalu. Okazało się, że wieść o „zarazie" dotarła już do postoju dorożek. Ujrzawszy człowieka z zamkniętemi oczyma, woźnice podcięli konie i rozjechali się w popłochu.

Spisano protokuł na jednego z dorożkarzy, Adama Tokarskiego (Grzybowska 68), który wręcz odmówił pomocy.

Ostatecznie Józef Pałasz został odwieziony do szpitala Dzieciątka Jezus.

Świat lekarski nie zna jeszcze skutecznego środka do zwalczania śpiączki afrykańskiej. Zmarły król belgijski Leopold II wyznaczył premje w wysokości miljona franków za odkrycie specyfiku.

Paluch, dawniej kataryniarz

obecnie żebrak i włóczęga

okradł kolegę po fachu, który dzielił się z nim użebranym chlebem.

Łódź, 2 maja.

Roman Paluch, ongiś kataryniarz po śmierci żony, rozpił się, sprzedał katarynkę i został włóczęgą.

Początkowo nadarzały mu się często okazje zarobkowania.

Paluch nabierał w knajpach naiwnych kmiotków, grał znaczonemi kartami lub też podejmował się przeprowadzania rozmaitych interesów kolidujących często z kodeksem karnym.

Pijak i awanturnik nie zaskarbił sobie jednak sympatji nawet w środowisku drobnych oszustów i dość szybko musiał zrezygnować z tego rodzaju karjery.

Paluch został żebrakiem.

Ale i w tym „fachu" nie powodziło mu się.

Był bowiem młody, dobrze rozwinięty fizycznie, to też rzadko kiedy udawało mu się wzbudzić litość u przechodniów.

Paluch nocował zwykle w domu noclegowym.

Tam też zbliżył się do niejakiego Wojciecha Maglarczyka, starego steranego życiem żebraka, który miał swoich stałych klijentów, hojnie go obdarzających.

Maglarczyk często pomagał Paluchowi, dzieląc się z nim użebranym chlebem.

Miast odwdzięczyć się staruszkowi, Paluch okradł go haniebnie. Pewnej nocy zabrał mu jego garderobę oraz uciułane dwadzieście złotych i zbiegł z zdobyczą.

Poszkodowany żebrak odszukał jednak Palucha i oddał go w ręce policji.

Paluch znalazł się przed sądem, który po rozważeniu sprawy skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Po pijanemu dostał nożem w głowę.

Łódź, 2 maja.

27-letni Wincenty Skorupka, bezrobotny, zamieszkały przy ulicy Nowo-Kątnej 23, po pijanemu posprzeczał się z kilku osobnikami.

W trakcie kłótni jeden z nich zadał mu cios nożem w głowę.

Do rannego wezwano pogotowie, które po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło go w stanie nieprzytomnym do domu.

Krwawa tragedja miłosna we Lwowie.

Lwów, 2 maja.

Wczoraj późnym wieczorem rozegrała się na chodniku przy ul. Tatarskiej we Lwowie krwawa tragedja miłosna. Handlowiec Józef Landre, rozgoryczony obojętnością 20-letniej Henryki Buchbinderówny, o której względy natarczywie się ubiegał, strzelił do niej z rewolweru, raniąc ją lekko w ramię, poczem zbiegł do parku Kościuszki i tu wystrzałem z rewolweru usiłował odebrać sobie życie. Wobec ciężkiego stanu Landrego, policja nie mogła go przesłuchać.

Pióro samopiszące z przed 4000 lat.

Poszukiwania naukowe w grobowcach egipskich odsłaniają coraz więcej niespodzianek. Rewelacją wprost jest np. odnalezienie w jednym z grobowców samopiszącego pióra z przed 4000 lat.

Jest to kawałek wydrążonej trzciny, pokrytej miedzianą blaszką cienką. Na końcu trzciny znajduje się złote ostrze. Wydrążenie umożliwiało napełnienie pióra płynem do pisania, o czem świadczą zachowane jeszcze ślady.

Tak więc rzekomą zdobycz naszych czasów, będący w tak powszechnem użyciu „stylograf" — znali już, jak wiele innych „najnowszych" wynalazków — egipcjanie z przed 4000 lat. Jednem słowem, nic nowego pod słońcem.



Pantofle.

W oknie wystawowem sklepu z obuwiem firmy „Giemza, Lak i S-ka“ stoi para męskich, lakierowanych pantofli.

Paryski model.

Za 70 złotych.

Obok wisi kartka:

— „Niebywała okazja! Ostatnia para!“.

— — — — — — — — — —

— Prosiłbym o te lakierowane pantofle, paryski model, za 70 złotych... — zwraca się klijent do sprzedawcy, stojącego za ladą.

— Służę panu... W tej chwileczce...— odpowiada sprzedawca, wyciągając z pudła parę lakierowanych pantofli.

— Bardzo ładne pantofle... — zachwyca się klijent, przymierzając lakierki — Ale są troszkę za małe...

— To nie szkodzi, proszę pana... Pantofle rozszerzają się w chodzeniu...

— Dobrze... Proszę mi zapakować...

— — — — — — — —

— Proszę o te lakierowane pantofle, paryski model, za 70 złotych... — zwraca się nowy klijent do sprzedawcy.

— Służę panu... W tej chwileczce...

— Pantofle są bardzo ładne... Ale troszkę za duże...

— To nie szkodzi, proszę pana... Lak kurczy się w chodzeniu... Szczególnie latem... W lipcu będzie pan mógł śmiało wyjść w nich na ulicę...

— Proszę mi zapakować...

— — — — — — — — — —

— Proszę o te lakierowane pantofle paryski model, za 70 złotych...

— Służę panu... W tej chwileczce...

— Pantofle są bardzo ładne... Ale skóra jest taka twarda...

— To nie szkodzi, proszę pana. Skóra mięknie w chodzeniu. Szczególnie modele paryskie...

— — — — — — — — —

— Proszę o te lakierowane pantofle, paryski model, za 70 złotych.

— Służę panu... W tej chwileczce...

— Pantofle są bardzo ładne... Tylko obawiam się, że skóra jest za miękka i lak prędko odpadnie...

— Wykluczone, proszę pana... Skóra w chodzeniu twardnieje... Szczególnie paryskie modele...

— Proszę mi zapakować...

I klijent zabrał ostatnią parę lakierrowanych pantofli, paryski model, za 70 złotych...

Ku Ku.

Z WĘDRÓWEK PO BAŁUTACH.

Na jednej gorzkiej z „kroplamy”.

Tam gdzie apasze łódzcy finalizują swe interesy.

III

„I ja murarz i ty murarz
Mam do żony twojej kuraż
Teraz z tobą się założe
Że się dziś z nią spać położę.“

Przez brudne szybki narożnego szynczku na Bałutach przedziera się przytoczona powyżej zwrotka popularnej piosenki, bucha spazmem pijackim przez wnęki bram i wtłacza się w gardziele śpiących uliczek.

Akompanjuje jej schrypnięty trel harmonji i pomieszany gwar głosów.

Popychamy otwierające się z brzękiem drzwi, zaopatrzone łatami z blachy, które skwapliwie kryją rzeźby, pozostawione na biednych starych futrynach przez wywalającą się ciżbę.

Szeroka, niska izba, przykucnięta pod zadymionym żółto-czarnym pułapem.

Niewielka żarówka oświetla wnętrze migotliwem, skąpem światłem i ciska wokół plamami, które rywalizują z zaciekami wilgoci na ścianach i wytwarza ją jakąś niesłychaną skombinowaną malaturę.

Bufet, za nim niewielki kredensik, dwie mosiężne rury, tryskające piwem, parę talerzyków z niewymyślną „zagrychą“ — jest śledzik, kiełbasa, ser biały w kawałkach.

Wszystko to pod kloszami z czarnozielonej siatki. No i nieodzowny zwisający się z okapu rulonik „z lepem“ na muchy.

Za szynkwasem zazwyczaj tłusta niemka, jakieś dwie niedokrwiste, o twarzach nalanych tłuszczem siostrzenice i mąż o zatabaczonych, żółtych obwisłych wąsach.

Leniwy sybaryta, groźny władca spelunki a jednocześnie niebywale zręczny dyplomata, który potrafi w zarodku opanować wszczynającą się awanturę i udaremnić bójkę, w której nieraz i nóż długi, o ostrzu szerokiem zabłyśnie...

Pod ścianami grupki ludzi obsiadły stoliki. Rozmawia się tam szeptem i oczy wlepia się w drzwi, przez które każdej chwili wejść może ktoś obcy.

Tu obrabiają się interesy i interesiki. Tu wyładowuje się złość, zajadła, czająca się jak wściekły pies w zakątkach serc biednych, udręczonych sponiewieranych.

Odcyfrowuje się „grypsy“ więzienne, w których koledzy z za kraty, donoszą o rzeczach niesłychanie ważnych.

Kto „sypał“ przed rozprawą, kto „kapuje“ policji z swoich, którzy potrafili zdobyć zaufanie ogółu.

Omawia się krytycznie postępowanie pracodawców, a w grupkach złodziejskich finalizuje podział łupów.

Tu wchodzą „na tapetę“ zatargi rodzinne, sprawy miłosne, mieszkaniowe, spory koleżeńskie.

Odrębny świat nastawienia myśli, napięcia uczuć, oceny faktów i wyciągania wniosków.

Swoisty kodeks praw zwyczajowych zimnych, twardych, nieubłaganie okrutnych zczepionych klamrą swoistej logiki i siły egzykutywnej.

Rozstrzyga się krótko. Raz, dwa. Winien, niewinien — pierwsza przestroga — „musi zdechnąć“.

Wykonanie wyroku nie podlega najmniejszej zwłoce i katastrofa następuje w przepisanym czasie.

Rękojeść noża owinięta szmatą, owiązana sznurkiem, żeby się „nie poślizgło“.

Cios dosięga ofiarę na ulicy, w domu, w fabryce, cień sprawy ginie w mrokach krzywych uliczek bałuckich.

Wiedzą o nim sąsiedzi, głuche echa samosądu odbiją się na konwentyklach w knajpie, ten i ów bowiem spojrzy, tamten zagrozi, ale w rezultacie kończą toną w brudnym mule krwawego przedmieścia.

Większość drobnych, podrzędnych restauracyjek t. zw. „trzeciaków“ ma odebrane koncesje alkoholowe. Są to t. zw. dziś „bary piwne“, z wyszynkiem trunków tylko do 2 i pół proc. alkoholu.

Przemyślny szynkarz umie sobie jednak radzić w każdej sytuacji. Ma buteleczkę w kieszeni i napełnia z niej raz po raz kieliszki. Ile takich butelek dziennie opróżni nie notuje żadna statystyka.

W przepastnej kieszeni szynkarza oprócz butelki znajdzie się dość miejsca na pieniądze, wyciągane systematycznie i codziennie z licznych rzesz gości.

Wszystkie zarobki (przynajmniej lwia ich część) zapomogi a również i łupy złodziejskie wędrują do szynków bałuckich, które znajdziesz na każdym niemal rogu.

Stąd ciche dramaty rodzinne, stąd nędza coraz trudniejsza do zniesienia, katastrofy i zbrodnie.

Zimą czy latem, w czasie stagnacji, kryzysu, czy intensywnego uruchomienia fabryk zawsze jednako funkcjonuje szynk.

Dobrze i pewnie. Ziemia obraca się koło swej osi, wódki sprzedawać nie wolno, a szynkarz bałucki kpi sobie z tego w żywe oczy.

„Gorzka z kroplamy“ odchodzi aż miło i nic na to nie poradzi profilaktyka społeczna. Do serca Bałut, do mózgu przedmieścia trzeba sięgnąć głębiej!

Quis.



— Pomyśl, jakie nieszczęście mnie spotkało!... Moja teściowa się utopiła!
— I ty się martwisz z tego powodu?...
— No' tak!... Bo ją uratowano!..

Cuchnące minogi na nawóz.

Niewybredne niewiasty rzuciły się ku skonfiskowanym rybom i poczęły je zajadać.

Warszawa, 1 maja.

Kierownik 7 komisarjatu baczną zwraca uwagę na handel rybami, skoncentrowany w halach Mirowskich i okolicznych sklepach.

W ubiegłą środę p. Szwarc dowiedział się o podejrzanym transporcie minóg w beczułkach 10-kilogramowych. Sprzedawano je już u detalistów, nie było jednak wiadome — czy i które hurtownie zdążyły zaopatrzyć się w większe zapasy.

Czas naglił. Porozumiawszy się z lekarzem okręgowym d-rem Baryszewskim, komisarz udał się na inspekcję do hal. Pierwsze odwiedziny w składzie p. Habicha doprowadziły do wykrycia tysiąca kilogramów minóg z wyraźnemi oznakami rozkładu.

Większa jeszcze niespodzianka czekała komisję w piwnicach firmy „Kuryluk i Bobrowski“, gdzie znaleziono aż 4 tysiące kilo oraz dwa nadpsute jesiotry po 1 i pół metra długości.

Kupcy nie protestowali, bowiem ryby oddane im były w komis przez importerów.

Po spisaniu protokułu, komisarz wezwał telefonicznie z miejskich zakładów utyfikacyjnych trzy platformy. Tragarze zabrali się raźno do przenoszenia beczułek, z których część była otwarta.

A wtedy zaszedł szereg faktów, świadczących o złym smaku publiczności z placu Żelaznej Bramy. Zgromadzone dokoła platformy kobiety rzuciły się ku beczułkom i jęły z apetytem spożywać cuchnące rybki.

Na nic się zdały perswazje. Komisarz Szwarc zażądał posiłków. Na targowisku zjawił się silny oddział policji mundurowej. Tłum rozpędzono na cztery wiatry. Ciekawe — ile będzie zasłabnięć żołądkowych.

Minogi przewieziono do miejskich zakładów utyfikacyjnych, gdzie mają być przerobione na nawóz.

Pamiętnik la belle Otero.

Pikantne przygody pięknej tancerki cygańskiej.

Pisanie pamiętników zawsze było modne, być może dlatego, że ten rodzaj beletrystyki należy do najwięcej popłatnych, szczególniej, jeżeli autor potrafi wspomnienia swoje okrasić humorem i pikanterją szczegółów z życia znakomitych mężów na stanowiskach rządzących.

Taką właśnie sensacją, która ukazała się na angielskich półkach księgarskich są pamiętniki la belle Otero, słynnej tancerki hiszpańskiej, cieszącej się w swoim czasie olbrzymią popularnością na estradach kabaretowych całego świata, a być może jeszcze większą wziętością wśród utytułowanych zwolenników choreografji.

La belle Otero, właściwie Karolina Otero, była córką niepospolitej urody cyganki andaluzyjskiej i hiszpańskiego oficera. Przekroczywszy zaledwie lat 12, uciekła ze szkoły i poczęła występować jako cygańska tancerka po kabaretach za 2 pesety od występu. W wieku lat 15 była już tancerką światowej sławy. przygód romantycznych, a galerja jej wielbicieli składała się przeważnie z książąt krwi, między którymi najwięcej odznaczyli się wielcy książęta rosyjscy Ex-kaizer Wilhelm, pomimo, że zachwycał się jej tańcami i urodą orzekł, iż jest ona „małą dzikuską“. Autorka pamiętników opowiada swoje przygody z rozbrajającą naiwnością.

Występując w Petersburgu została raz na rozkaz jednego z wielkich książąt porwana z teatru i przywieziona do pałacu, skąd pomimo zimy i trzaskającego mrozu w jednej tylko balowej tualecie uciekła przez okno, brnąc po kolana w śniegu do pałacu wielkiego księcia Piotra.

Książka ta napisana żywo i z rozmachem, wydana w Londynie (My Story-Philpot) kosztuje 15 szyl. czyli trzydzieści parę złotych i jest rozchwytywana przez angielską publiczność, żądną niezdrowej sensacji.

Rekordowy oszust

Fałszywy ślub przed fałszywym księdzem i fałszywym burmistrzem.

Ona kochała, wierzyła i straciła cały majątek.

Policja badeńska poszukuje niezwykłego oszusta nazwiskiem Henryk Kehler który w niezwykle wyrafinowany sposób okradł zamożną damę, biorąc z nią oszukańczy ślub.

W Strassburgu poznał H. Kehler pannę Dirsch, sierotę po bogatym kupcu.

Oświadczył się o jej rękę i został przyjęty.

Narzeczony pragnął, aby ślub odbył się uroczyście.

W oznaczonym dniu zjawiła się młoda para w prywatnej kaplicy ustrojonej świątecznie.

Małżeństwo ich pobłogosławił ksiądz a po kościelnej ceremonji zjawił się urzędnik stanu cywilnego i spisał kontrakt małżeński.

Nowożeńcy wyjechali natychmiast w podróż i zamieszkali na Rivierze.

Kehler wyłudził od swej żony gotówkę, celem umieszczenia jej w swych fabrykach, o których opowiadał małżonce. Sprzedał klejnoty rodzinne żony i znikł bez wieści.

Zrozpaczona kobieta wróciła do rodzinnego miasta i przekonała się, że padła ofiarą oszustwa, a ślub jej był maskaradą.

Rolę kapłana i burmistrza odegrali przyjaciele Kehlera.

Policja badeńska wyznaczyła nagrodę za schwytanie oszusta.

Zgon poszukiwacza złota,

który innym przysporzył miljonów, a sam zmarł w nędzy.

W miejscowości Adelaide w Australji zmarł onegdaj człowiek, któremu Fortuna w bezprzykładny sposób pchała złoto w ręce, a który nigdy nie umiał tego złota utrzymać w ręku.

James Henderson Crann zmarł w sędziwym wieku w niedostatku. Na koszta pogrzebu musieli ludzie urządzić składkę...

Crann należał do pionierów między poszukiwaczami złota w Australji. W r. 1860 odkrył on w Mount Morgan w prowincji australijskiej Queensland olbrzymie pokłady złota; tajemnicę swą sprzedał za... 35 funtów szterlingów. Obecnie znajduje się na tem miejscu jedna z najintratniejszych min, z której wydobyto dotychczas złota, wartości przeszło 100 miljonów dolarów.

Również i później odkrywał Crann bardzo obfite pola minowe. Ale owładnięty gorączką podróżowania, wieczny poszukiwacz wrażeń — Crann sprzedawał stale swe „prawa własności" za drobne sumy, pozostawiając innym eksploatację odkrytych przez siebie złotodajnych złoży.

Kiedy się postarzał, nie miał nic, zaś ci, którzy korzystali z jego odkryć, stawali się bogaczami...

Order własnego pomysłu.

Zabawny incydent na przyjęciu dyplomatycznem.

W jednej z ambasad amerykańskich odbywało się wielkie przyjęcie dyplomatyczne. Brały w niem udział damy w „wielkiej toalecie" i dygnitarze różnych krajów we frakach i orderach.

Wzrok wszystkich był skierowany na jednego z miljonerów amerykańskich który na przyjęciu wystąpił z orderem niezwykłej wielkości i niebywałego przepychu. W okolicy ślepej kiszki, na barwnej wstędze, nosił on błyszczącą i migocącą wszystkiemi barwami tęczy gwiazdę, utworzoną z brylantów, szmaragdów, szafirów itd.

Wszyscy byli zaciekawieni, od jakiego władcy czy państwa fabrykant amerykański mógł otrzymać tak „wysoki" order.

Jeden z dyplomatów podjął się dowiedzenia się o pochodzeniu tego nieznanego nikomu orderu. Przystąpił więc do miljonera i rzekł:

— Winszuję panu tak wysokiego odznaczenia. Ale czy możnaby wiedzieć, jakie państwo pana niem obdarzyło?

Miljoner odparł z dumą:

— My own invention! Ten order jest mego własnego wynalazku!

Iluminacja ślubna jakiej jeszcze nie było.

Szczęśliwy ojciec i jeszcze szczęśliwsze miasto.

Doktór Adolf Javal, długoletni lekarz w miasteczku francuskiem Courgenay, celem uczczenia dnia ślubu swej jedynaczki, uczynił oryginalny podarunek obywatelom.

Zobowiązał się zaprowadzić własnym kosztem oświetlenie elektryczne pryncypalnej ulicy w Courgonay pod trzema warunkami.

1) rada miejska nie będzie się mieszała do planów i do wykonania urządzeń;

2) w przeciągu siedmiu dni rada miejska da stanowczą odpowiedź, czy zgadza się na przyjęcie daru lekarza;

3) nad sprawą podarunku i sposobu wykonania inwestycyi nie będą dyskutowali radni miejscy.

Warunki dr. Javala przyjęto i w dzień ślubu jedynaczki zapłoną w Courgenay lampy elektyczne.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

14)

— Tak... Ona jest nawet dość ładna... — zwrócił uwagę Kuningam, lecz Andrzej przerwał mu:

— Ładna!... Na całym świecie niema kobiety ładniejszej od niej... Ostatnim razem, gdy tańczyła na scenie paryskiej, mężczyźni potracili głowy... Co wieczór chodziłem do teatru, tańczyła lekko jak piórko... A jakie ona ma oczy!... Czyś ty widział kiedyś tak piękne oczy?...

Nienawidzę kobiet spółczesnych, ale ją ubóstwiam!... Rozmawiając z panną spółczesną, ciągle trzeba się wystrzegać by jej nie urazić, bo zaraz nazwie cię grubjaninem, chamem i durniem... Irma jest inna... Pikantna, emocjonująca... Nic dziwnego, że przez nią zastrzelił się ten idjota grek!... Pół życia oddałbym, by móc się z nią przejechać autem...

— Tak, ona zrobiłaby furorę — rzekł Kuningam w zamyśleniu.

Robert co chwila z pode łba przyglądał się przyjacielowi, jakgdyby chciał skonstatować czy można na nim polegać. Przez chwilę stał nie zdecydowany i nagle zapytał:

— Słuchał, Andrzeju... A gdyby... gdyby udało mi się rozwiązać tę sprawę... gdybyś został spadkobiercą wuja, ile otrzymałbym za fatygę?...

Andrzej odwrócił głowę i spojrzał na przyjaciela badawczym wzrokiem. I spotkały się ich oczy. Kuningam nie drgnął nawet. Andrzej uśmiechnął się znacząco i odparł cicho:

— Dostałbyś wszystko, czego zażądasz...

— Spadek wynosi dwa miljony — ciągnął dalej Kuningam — Dostanę 200 tysięcy gotówką?

— Oczywiście — odparł Andrzej — gwarantuję... Ale... w jaki sposób dokonasz tego dzieła?... Nie liczysz chyba na to, że wuj Mikołaj w najbliższych dniach umrze...

— Krakowscy nie żyją długo... A zresztą... Skoro samowolnie nie będzie chciał pożegnać się z tym światem...

— To co?... — zapytał Andrzej, przysuwając się bliżej do przyjaciela.

Robert roześmiał się dokoła, a przekonawszy się, że nikt ich nie podsłuchuje, rzekł:

— Wszyscy już wiedzą o tem, że Krakowski odwiedza często samotną willę na brzegu morza, która nie cieszy się dobrą opinją i w której popełniono już kilka morderstw... Ale jest bardzo lekkomyślne z jego strony... Ale uprzedzam cię — dziś przy kolacji wuj Mikołaj nie powinien wiedzieć o tem, że znamy szczegóły z jego życia... Nie pij za wiele i staraj się ciągle mieć go na oku... Przyjdę o pół do dwunastej. Jeżeli spotkasz go w kasynie i zapyta cię gdzie jestem, powiedz, że piszę w domu listy... A dla ciekawości poprostu zwróć się do Irmy z zapytaniem, czy wyjdzie za ciebie za mąż jeśli dostaniesz forsę wuja... Czegoś wytrzeszczył ślepia?... Nic się nie stanie, jeżeli ją o to zapytasz, a dla mnie jest to bardzo ważne, rozumiesz?... A teraz bądź zdrów... Muszę jeszcze skoczyć do Kliforda, a potem złożę wizytę tajemniczej damie w samotnej willi...

ROZDZIAŁ VII.

NOCNA WIZYTA.

O godzinie 9-ej wieczorem, gdy Kuningamowi wpadło na myśl, by odwiedzić Kliforda, zrozpaczony aktorzyna wróci właśnie do swego mieszkania po czterogodzinnych bezowocnych poszukiwaniach Heleny. Zapomniał nawet o tem, by zjeść obiad.

Robert miał rację, mówiąc, że Kliford był dziwakiem, który nie myślał nigdy o własnych wygodach... Myśl o Helenie nie opuszczała go ani na chwilę.

— Kto wie, może jestem w niej zakochany... — pomyślał, patrząc beznadziejnym wzrokiem na nędzne ściany maleńkiego pokoiku na poddaszu.

Przedewszystkiem musiał ją przecież odnaleźć. Helena znikła nagle, w sposób tajemniczy, nie zostawiając po sobie żadnych śladów. W kasynie nikt ze służby nie mógł udzielić o niej żadnych wyjaśnień. A zresztą, któż zwracał uwagę na tę biedno odzianą dziewczynkę?...

Kliford napróżno przeszukał wszystkie kawiarnie i restauracje. Nie znalazł jej nigdzie i wrócił do domu zmęczony i wyczerpany.

Pochłonięty myślami o Helenie, zapomniał zupełnie o tem, że na dziś wieczór został zaproszony na kolację do Krakowskiego. Miał zamiar odpisać już inżynierowi, że nie może przyjść, ale nagle wpadło mu do głowy, że Krakowski zainteresował się przecież Heleną w poczekalni kasyna, może więc nie odmówi mu swej pomocy w celu odnalezienia jej.

— Krakowski pożyczył pieniądze jej ojcu... Zwrócił na nią uwagę, gdy sama siedziała w poczekalni... To dowodzi, że jednak ten starzec potrafi się nad kimś zlitować... Może ją znowu widział... Szkoda, że odrazu nie udałem się do niego — myślał zrozpaczony aktor.

Kliford nie mógł się już doczekać kolacji. Chciał jaknajprędzej zobaczyć się z Krakowskim. Gdy Kuningam zapukał do drzwi jego mieszkania, aktor przygotowywał się już do wyjścia.

— Kochany Klifordzie — rzekł zaraz na wstępie Kuningam — mam do pana maleńką prośbę... Zanim udam się na kolację, muszę jeszcze załatwić pewną randkę... rozumie pan?... sprawa erotyczna... Ponieważ jednak nie chcę, żeby mnie widziano kręcącego się koło jej domu... bo pan rozumie... rodzice jej są przeciwni... więc chodzi o to... pan rozumie?...

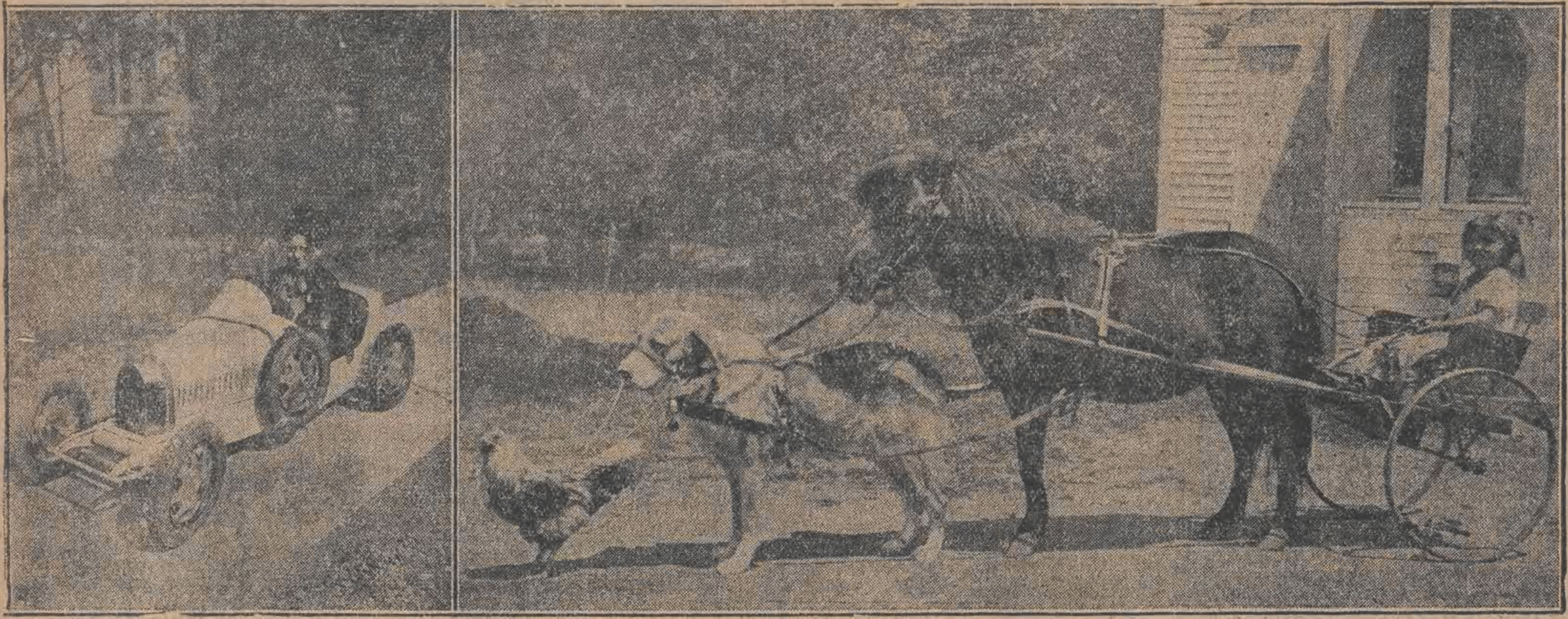
— Rozumiem, rozumiem... — mruknął Kliford, wciągając odprasowane spodnie. — Tylko nie rozumiem dlaczego pan akurat mnie to wszystko mówi...

— Pan ma w domu akcesorja teatralne prawda?... Chciałbym więc pożyczyć u pana perukę i brodę na godzinkę. Zobowiązuję się wszystko zwrócić w całości.

Kliford spojrzał z uśmiechem na Roberta.

— Jakoś nie wierzy mi się, że pan mówi prawdę... Ale co to mnie obchodzi!... Może pan wziąć!

To mówiąc otworzył koszyk i rozłożył na stole całą kolekcję peruk, bród i wąsów (d. c. n.)



W ogrodzie zoologicznym w Londynie dzieci używają przejażdżek na wszelkich środkach lokomocji, począwszy od auta, a kończąc na wózku, zaprzężonym w konia, psa i ... kurę.

Albański Iwan Groźny.

Prezydent Ahmet-Bej-Zogu

rządzi kulą, skrytobójczym sztyletem i stryczkiem

sieje postrach i zbiera pieniądze.

W egzotycznym mundurze, ozdobionym złotymi sznurami, naramiennikami i orderami zjawia się czasem w otoczeniu silnej eskorty wojskowej na ulicach miast albańskich Ahmed Bej Zogu.

Na jego widok kryją się obywatele w panice po domach, niema bowiem może na kuli ziemskiej człowieka równie okrutnego jak ten tyran.

Nic go nie obchodzą złorzeczenia ludności, nie liczy się z żadnem poczuciem prawnem, każdą najmniejszą opozycję zatapia w krwi i każe się otaczać nieomal czcią boską.

Pięć lat trwają już rządy Ahmeda Zogu i olbrzymią jest lista skazańców, których kazał stracić okrutnik.

W przedziwny sposób utrwalił prezudent Albanji swą władzę.

W pierwszych zaraz tygodniach sprawowania swej dyktatorskiej władzy wpadł w konflikt z posłem Agar Tjelajem. Zatarg nosił charakter osobisty i wynikł z powodu sporu o majątek.

Agar Tjelaj zginął skutkiem skrytobójczego zamachu. Nieznani sprawcy zastrzelili go na ulicy.

W kilka miesięcy potem wypowiedział poseł Ramis Stadi w parlamencie albańskim opozycyjną mowę, skierowaną przeciw prezydentowi.

Natychmiats został aresztowany i zginął w drodze do więzienia od kul eskortujących go żołnierzy.

W podobny sposób rozstali się z światem poseł Halil Leszi, burmistrz Kawaji — I. Kazazi wraz z swą małżonką, prefekt Elgriwius Jusufi, pułkownik Shia Bredrida, redaktor Sanih Tjehah, prefekt Korzowy Bajrami i Tsuri i wielu innych dygnitarzy i polityków.

Tyran albański posiada już piękny majątek, złożony w bankach zagranicznych.

Nie lubi więc kontroli finansów swego kraju, a gdy jeden z urzędników ministerstwa skarbu zanadto gorliwie badał nieczyste tranzakcje finansowe „prezydenta", został zgładzony ze świata przez skrytobójców.

Pamiętniki Józefiny Baker.

Czarna gwiazda Paryża opowiada o swojej karjerze.

„Wyuzdana" charlestonistka jest sentymentalną kobietą.

Słynna murzyńska gwiazda paryskich music-hallów, uwielbiana przez tłumy stolicy świata — Józefina Baker zgodziła się na podyktowanie wspomnień swego dzieciństwa i dziejów olśniewającej karjery, jednemu z dziennikarzy paryskich p. Marcel Sauvage.

I tak oto, w wolnych od występów chwilach, często między jedną a drugą pełną egzotycznej słodyczy piosenką w trakcie karmienia smoczkiem ulubionej Tutut, kozy artystki, powstały te ciekawe wspomnienia murzynki.

***

Moja rodzina: prababka, babka matka, brat, dwie siostry. Ojca nie było. Byliśmy bardzo biedni...

Co niedziela kupowałam za 15 centów bilet i szłam do Bascher Washington Theatre. Ach, tancerki... te klasyczne! Jakże się z nich śmiałam. Chodziły na ualuszkach, jak biedne, głupie ptaszki, które nie mają sił frunąć.

Nie miałam ani jednej pary całych pończoch, ale sprowadzałam do domu z ulicy wszystkie napotkane zwierzęta. Kocham najwięcej na świecie zwierzęta i charlestona.

Czasami sypiałam w piwnicy z memi psami i kotami, ale nigdy nie lubiłam szczurów; to obłudne zwierzęta!

Lubię też małe dzieci, i za kilka lat chcę koniecznie mieć kilkoro, ale jeśliby które z nich chciało występować w music-hallu, zaduszę je, bo lepszą śmierć niż takie życie.

Gdy skończyłam 16 lat, obcięłam sobie włosy i zaangażowałam się jako girls do Standard Theatre do Filadelfji. Potem przeniosłam się do New Jorku; przeżyłam wiele ciężkich chwil i niejedną noc przespałam na skwerku, zanim mnie gdziekolwiek przyjęto.

Teraz posyłam co miesiąc mej rodzinie czek na dużą sumę. Wiele się zmieniło, jestem teraz najważniejszą osobą w rodzinie"...

***

„Music Hall, 63 rd. street, Brodway. Ach! Pamiętam doskonale: inne girls krzyczały, że tańczę i ruszam się, jak małpa. Były zazdrosne. — Tańczę, jak mi się podoba i jeszcze kiedyś będziecie ode mnie zależne! — odpowiadałam w złości.

Pierwsza rewja murzyńska nazywała się „Shuffle Along". Imię moje zaczynało być znane. Zaangażowano mnie do music-hallu „Plantation" w Brodway. Tutaj to, zgłosiła się do mnie pewna dama, która organizowała trupę murzyńską, by wyjechać z nia do Europy i zaproponowała mi 150 dolarów tygodniowo.

Zarabiałam wówczas 125 dolarów, więc zgodziałam się natychmiast. Ale potem rozmyśliłam się: nie chciałam opuszczać Ameryki. Dama owa m-me Rageon obiecywała mi większą pensję i gdy doszła do 250 dolarów tygodniowo, zdecydowałam się.

Zatelegrafowałam do mamy: „Mamo, sukces!" i 15 września 1925 roku wyruszyłam na pokładzie „Berangarji" do Szerburga".

***

Nie wolno nikomu gwizdać w mojej garderobie, to przynosi nieszczęście. Jestem przesądna i noszę przy sobie zawsze łapkę króliczą na szczęście.

Nie przechodzę nigdy pod drabiną.

Po Bożem Narodzeniu otrzymałam list od jednego z dzieci, które były na gwiazdce urządzonej przeze mnie dla nich. Oto list: „Kochana panno Baker! Dziękuję za zabawki, które pani nam dała i za całe przyjemne popołudnie. Cieszę się z mojej kuchenki i niedźwiadka. Dziękuje też za dobre ciastka, i życzę dużo szczęścia i zdrowia na rok 1927. Posyłam całusy. Gizela.

List ten noszę wraz z króliczą łapką.

***

Posiadam 7 psów, 3 koty, jedną papugę, 2 kozy i jedną czerwoną rybkę.

Tańczę niekiedy 18 godzin na dobę, np. w niedzielę.

★

Z tych zwierzeń Josephiny Baker widać, że swobodna i „wyuzdana" charlestonistka kryje w sobie cechy zwykłej nieśmiałej i sentymentalnej kobietki. Pod maską pretensjonalności — złote serce. Jest czcicielką swobody, kapryśną istotą, poezją i wyrazicielką nastroju chwili.

Największy okręt wojenny świata

kosztuje „tylko" 300 miljonów złotych.

W angielskich dokach wojennych obchodzono w tygodniu ubiegłym nielada uroczystość, spuszczono bowiem po ostatecznem wykończeniu na wodę wielki okręt wojenny „Nelson" o pojemności 35 tysięcy ton.

Pod względem obronnym posiada on wyposażenie pierwszorzędne. Baterja armat okrętu umieszczona jest na przedzie w miejscu bardzo silnie zabezpieczonem, baterja rozlokowana jest na trzech wieżach, po trzy armaty w każdej. Są to olbrzymie działa 16-calowe.

Poza temi działami ciężkiego kalibru „Nelson" posiada też 12 armat 6-calowych, rozmieszczonych w sześciu stalowych wieżyczkach, po trzy wieżyczki na obu stronach okrętu. Szczegóły techniczne statku - olbrzyma trzymane są dla zrozumiałych powodów w tajemnicy wiadomo jednak, że pociski do dział wielkich ważą tonę, a same działa ważą po 110 ton. Przed artylerją nieprzyjacielską działa te chronione są przy pomocy niezwykle silnego opancerzenia.

Ponieważ flota współczesna bronić się musi nietylko przed okrętami, lecz i samolotami nieprzyjacielskiemi, więc „Nelson" posiada odpowiednią ochronę.

Ten największy dziś w świecie okręt wojenny kosztował 300 miljonów złotych, a roczne jego utrzymanie pochłaniać będzie sumę z górą 18 miljonów złotych! „Nelson" należeć będzie do statków oryginalnych, posiada bowiem jeden tylko komin. Jego załoga wynosi 1.300 ludzi oficerów i marynarzy.

Ważną częścią jego uposażenia będą samoloty i katapulty, służące do nadania samolotom tym pędu.

Mąż nie umarł

a brat go... zastąpił.

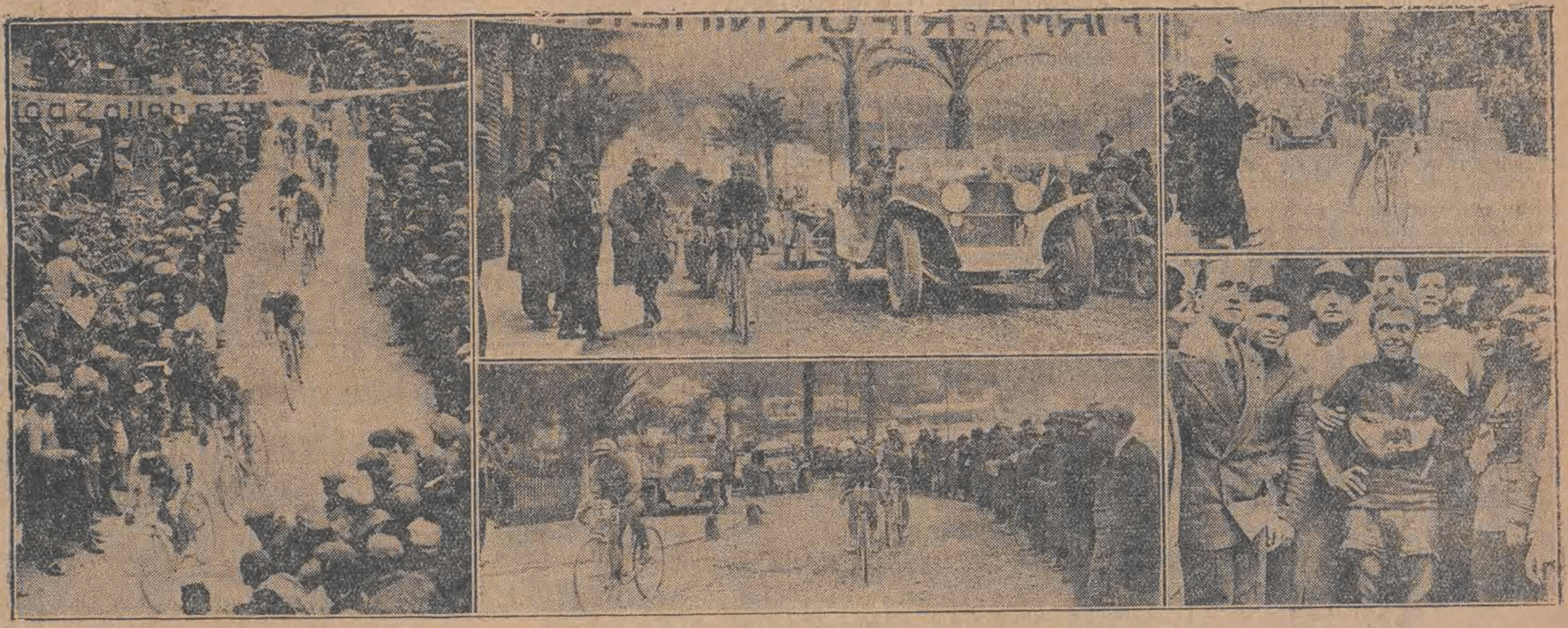
Na jednem z przedmieść paryskich żyli cicho, zgodnie i spokojnie małżonkowie Poussin. Przed trzema laty, pewnego wieczoru, małżonek wyszedł z domu i zniknął odtąd bez wieści... Pozostała młoda żona i troje nieletnich dzieci. Przez szereg długich tygodni i miesięcy pani Poussin daremnie ogłaszała w dziennikach paryskich anonse, poszukujące zaginionego. Długie noce spędzała bezsennie, oczekując na powrót marnotrawnego małżonka. Gaston Poussin nie wrócił..

I pewnego pięknego poranku osamotniona żona wszczęła starania o rozwód a uzyskawszy go, poślubiła rodzonego brata zaginionego małżonka. Zawarł on ten związek, litując się prawdopodobnie nad samotnością i rozpaczą swej szwagierki, tudzież jej dzieci.

Zaczęło się nowe życie. Zapomniano o zaginionym Gastonie. Następca jego, Marcel, troszczył się zapobiegliwie o byt swej rodziny. Aż oto przed paru dniami, o północy tajemnicza dłoń zastukała do drzwi małżonków Poussin. Na progu zjawił się niespodzianie, niby wyrosły z pod ziemi Gaston, który wrócił upomnieć się o dawne prawa w swem ognisku rodzinnem.

Wszystkie wspomnienia przeszłości odżyły nagle w sercu pani Poussin, która obecnie toczy przykrą walkę z własnem sumieniem, nie wiedząc kogo z dwu braci wybrać. Czy ojca dzieci, czy też tego, który maleństwa te od kilku lat starannie wychowywał? Niewiadomo też w jaki sposób rozstrzygnie prawo skomplikowaną tę sprawę.





Ciekawe sceny XX szosowego biegu kolarskiego Medjolan — San-Remo

Polonja—Turyści 2:1 (2:1).

—:o:—

Sportowa Łódź może być dumną ze swego mistrza.— Wszystkie bramki przypadkowe z powodu rozmokłego terenu. — Decydująca przewaga Turystów.

(Od specjalnie wysłanego korespondenta).

Warszawa, 1 maja.

Z tak nadzwyczajnem zainteresowaniem oczekiwany pierwszy mecz o mistrzostwo Polski pomiędzy mistrzami stolicy i największego po niej miasta w państwie, niestety nie doszedł do skutku. Ulewny, padający całą dobę deszcz, zamienił nietylko boisko w „Agrykoli" lecz i wszystkie doń dojścia i dojazdy w istne rzeczki, strumienie i bagna. Ostatniej zaś nazwie odpowiadało boisko, na którem miał się odbyć ten sensacyjny mecz w całem znaczeniu tego słowa.

To też rzecz zrozumiała, że o rozegraniu na niem zawodów o mistrzotswo nie mogło być mowy. Liczne rzesze widzów. nie bacząc na nic, zaległy widownię, a nie poinformowane o decyzji kierownictwa zawodów. wzięły mecz ten za spotkanie mistrzowskie i podniecały Polonję energicznie. Jednakże, zapał ten osłabł znacznie, gdy sędzia, p. Rosenfeld, pierwszą połowę gry przerwał po 35 min. a Polonja zamieniła swego bramkarza, aby bez przepisowej pauzy, natychmiast, rozpocząć drugą połowę zawodów.

Przebieg gry:

Z początku wzajemne „opukiwanie" się i szukanie słabych punktów. Turyści znaleźli taki punkt w prawym obrońcy Polonji i lewą tsroną forsują wszystkie ataki, aż do znudzenia. Jednakże z powodu braku strzelców z tej strony nie doprowadza to do żadnego rezultatu.

Natomiast Polonja gra obu skrzydłami, które, mając dostępniejszy teren, stają się coraz groźniejszemi. Jednakże na odległość pewnego strzału, dobre tyły Turystów nie dopuszczają mistrza stolicy.

W 18 min. wysoka nieokreślona „flanka" prawego skrzydła Polonji grzęźnie jednak w siatce fioletowych, a w kilka minut później taka sama również omija baczność bramkarza fioletowych i piłka otrząsłszy wodę z siatki leży w bramce.

Polonja prowadzi 2:0 mimo zupełnej w tym czasie, gry otwartej i równych szans.

Odtąd Turyści usadawiają się pod bramką Polonji, otakując przeważnie środkiem t. j. w największem błocie, lub lewą stroną, która wprawdzie gra świetnie, lecz nie mając strzelców, przemęcza się w grzązkim terenie. Po wielu trudach uzyskują wreszcie i fioletowi jedyną bramkę, przez Bersza i — przerwa 2:1 dla Polonji.

Po zmianie bramek Polonja nie dochodzi już do pola karnego Turystów, gdyż ci opanowawszy sytuację gniotą bez miłosierdzia. Niestety, w ciągu 35 min., gra toczy się znowu trójką Kubik St. — Kulawiak — Hinc nie może trafić z piłką do bramki — wjeżdżając, a strzelić nima kto.

I tak upływa cała połowa meczu, w której zwolennikom Polonji, podniecającym ją energicznie, zabrakło nietylko tematu, lecz i ducha. I tak słabsza stanowczo drużyna, opuściła boisko jako zwycięska, z zapewnieniem jednak, że na normalnym terenie kwestja, komu przypadnie zwycięstwo, nie ulega żadnej wątpliwości. Turyści potrzebują tylko chcieć, a 2 punkty w każdem spotkaniu, będą ich własnością.

Ocena graczy względnie drużyn: Polonja, znając teren nie bawiła się z piłką lecz każdy jej gracz, tak jak stał, otrzymawszy ją, posyłał silnem kopnięciem dalej. I to przyniosło jej cyfrowy sukces.

Natomiast Turyści, a zwłaszcza cała pomoc i lewa strona, wzięła się na grę kombinacyjną i przyziemną, sprawiając tem samem tyłom Polonji wiele kłopotu i pracy, bez żadnej jednażke korzyści dla siebie. A szkoda wielka, gdyż przy minimalnym zmyśle orjentacyjnym i niezbędnej dostosowanej do warunków taktyce, Turyści mogli pewnie i z ładną różnicą bramek zwyciężyć.

Szczegóły z podróży i 1-majowych sportowych wrażeń w stolicy —jutro.

Z.

II dzień turnieju walk zapaśniczych.

Brawo Szczerbiński! Neström traci humor. Ferestanoff zrehabilitował się.

Sport zapaśniczy cieszy się u nas coraz większym powodzeniem. Najlepszym tego dowodem jest obecny turniej zapaśniczy, który już w pierwszym dniu nagromadził w lokalu teatru Apollo tłumy publiczności.

Turniej otworzył mecenas sportu zapaśniczego mistrz Pytlasiński i kolejno zaprezentował widzom zapaśników. Imponująco zaprezentował się wiedeńczyk Kawan Hans, mistrz świata. Jest to atleta o wspaniałej budowie ciała i żylastych mięśniach. Z zadowoleniem witała publiczność swych starych znajomych Neströma, Wildmana, a w szczególności Petersena, znanego z turnieju w roku 1924. Niemały aplauz wywołał egzotyczny zapaśnik murzyn Wiliam Thompson.

Pierwsi stanęli do zapasów mistrz świata wiedeńczyk Kawan i szampion Styrji Solar Franz. Kawan żelazny zapaśnik o stalowych mięśniach, góruje coprawda nad przeciwnikiem, ale ten szczęśliwie unika porażki. Dopiero w 19 minucie szybkim przerzutem przez biodro zwycięża Kawan. Sukces wiedeńczyka przyjmuje publiczność hucznym brawem.

W następnym spotkaniu Kroton (Wilno) contra Debie (Berlin) zwycięża przednim pasem Debie.

W trzeciej parze zmierzyli się Neström (Szwecja) i Leine (Estonja). Obydwaj zapaśnicy, rozporządzający doskonałą techniką demonstrowali ładne chwyty. Walka zakończyła się bez rezultatu.

Bezsprzecznie najciekawsze było ostatnie spotkanie między Szczerbinskim (Warszawa) a Ferestanoffem Bułgarja). Szczerbiński pięknie zbudowany młodzieniec, liczacy zaledwie 24 lata ujął inicjatywę w swoje ręce i przypuszczał atak za atakiem. Bułgarczyk bronił się dzielnie i uległ dopiero w 19 minucie. Sympatycznemu warszawianinowi zgotowała publiczność gorącą owację.

II-gi DZIEŃ.

Drugi dzień turnieju nagromadził znów tłumy widzów, żądnych emocji, jaką przynoszą walki francuskie. Sensacją wieczoru było drugie świetne zwycięstwo Szczerbińskiego, nad Solarem. Solar walczył mężnie, ale nie mógł podołać świetnej technice warszawianina.

Do pierwszej walki stanęli:

Ferestanoff (Bułgarja) — contra Kroton (Wilno).

Ferestanoff walczył o wiele spokojniej, aniżeli wczorajszego wieczoru. Walka prowadzona była w ostrem tempie bez chwili odpoczynku. Kroton dzielnie odpierał ataki przeciwnika, ale widać było, że słabnie coraz bardziej i za chwilę ulegnie. Wreszcie w 17 minucie paradą z mostu przygwoździł Ferestanoff przeciwnika.

Michelsohn — Neström.

Walczyć z Michelsohnem nie należy do rzeczy łatwych. A już zwyciężyć tego zapaśnika, przypominającego prędzej „beczułkę", aniżeli człowieka jest już chyba rzeczą niemożliwą. To też nie dziwić się należy, że wesoły zazwyczaj Neström stracił humor, zwracając się ciągle z zakłopotaną miną w stronę publiczności jakby pytając: „co tu z tą „bryłą" począć. Po usilnych wzmaganiach walka zostaje wreszcie przerwana.

Blume (Łotwa) — Debie (Berlin).

Berlińczyk zaszachował z miejsca przeciwnika, narzucając walce gwałtowne tempo. Blume słaby fizycznie, ale świetny technik cudem unika przegranej. Wreszcie w 8 minucie błyskawicznym chwytem w „przedni pas" kładzie Debie przeciwnika na obie łaptki.

Szczerbiński (Warszawa) — Solar (Styrja).

Walka należała bezsprzecznie do najładniejszych spotkań wieczoru. Szczerbiński bohater dnia wczorajszego zademonstrował znów świetne wyszkolenie oraz dużą siłę fizyczną. Wspaniałe mosty, szybka orjentacja, piękne przerzuty przez głowę, spotykały się z uznaniem u publiczności, która „warszawiakowi" nie szczędziła braw. Potężny Solar męczył się i męczył, aż wreszcie w 19 minucie chwytem „parada z mostu" został przygwożdżony.

Na dzień dzisiejszy rozlosowane zostały następujące pary:

Kawan — Leinen.
Debie — Ferestanoff.
Szczerbiński — Peterson.
Neström — Blume.

Joker.

Polak Najuch — partnerem Zuzanny Lenglen.

Znakomity zawodowy tennista Polak Roman Najuch będzie brał udział w turnieju zawodowym Zuzanny Lenglen jako jej partner w mixtedouble'u.

Turniej odbędzie się w końcu czerwca i początkach lipca, przyczem Najuch i Lebglen będą grali w 8 miastach angielskich

Zrabowany czek na 10,000 dolarów.

Telefon, 40 groszy i urzędnik biurokrata.

Bydgoszcz, 2 maja.

Zamieszkały w Gnieźnie Jan Pirowicz, udając się onegdaj pociągiem do Zakrzew w celu kupienia majątku, zwierzył się przygodnym towarzyszom podróży, iż wiezie z sobą czek na 10,000 dolarów zdeponowanych na jego nazwisko w jednym z banków chicagowskich. Wysiadłszy na stacji Olekszyna, Pirowicz udał się pieszo do Zakrzew i wstąpił po drodze do gospody w Łagiewnikach, gdzie również chwalił się posiadaniem czeku dolarowego.

Kiedy w pewnej chwili potem znalazł się w lesie, został napadnięty przez trzech bandytów, którzy zażądali wydania czeku. Kmiotek pod groźbą rewolweru wydał napastnikom czek oraz gotówkę w sumie 25 złotych.

Po tej napaści udał się z powrotem do Olekszyn, ażeby donieść policji o fakcie, jednakże urzędnik przy telefonie stacyjnym trzymając się niewolniczo biurokratycznych przepisów, nie chciał bez uprzedniego złożenia 40 groszy zezwolić na użycie telefonu. Wskutek tego napadnięty zmuszony był udać się piechotą (!) do najbliższego miasteczka Kiecka, skąd dopiero tamtejszy posterunek policji wszczął opóźniony pościg.

Pirowicz wyznaczył za wykrycie sprawców 1,000 dolarów nagrody. Zrabowany czek na skutek natychmiastowego zawiadomienia, nie będzie zrealizowany w żadnym banku bez zatwierdzenia tożsamości okaziciela.

Siedemdziesięcioletni nauczyciel mordercą.

Zakatowanie męża jako sposób pogodzenia zwaśnionego małżeństwa.

Paryż, 2 maja.

W Paryżu zdarzył się rzadki wypadek zbrodni dokonany przez profesora gimnazjalnego, który od dłuższego czasu zamieszkiwał w sąsiedztwie pary małżeńskiej, żyjącej w wielkiej niezgodzie.

Profesor próbował kilkakrotnie interweniować, korzystając ze swego podeszłego wieku ponieważ liczył już 72 lata. W końcu jednak stracił cierpliwość i kiedy ponownie posłyszał odgłosy, dochodzące z sąsiedniego mieszkania, świadczące o tem, iż jego sąsiad bije żonę, wbiegł do mieszkania i znęcającego się nad kobietą mężczyznę, zamordował starożytną szablą, która znajdowała się w jego kolekcji.

Hydroplan runął w morze.

Skończyło się na szczęśliwem ocaleniu załogi.

Rio de Janeiro, 2 maja.

Hydroplan, przybywający z wysp Zielonego Przylądka, wpadł w morze w odległości 300 klm. od brzegów.

Lotnik Barros i jego trzej towarzysze zostali ocaleni przez włoski parowiec „Angelo", który przyholował hydroplan do portu.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15 Redaktor odpow. Józef Burman.